ROK PIĄTY.

—

№ 14.

WARSZAWA

d. 20 marca (1 kwietnia)

1860.

REDAKCYA

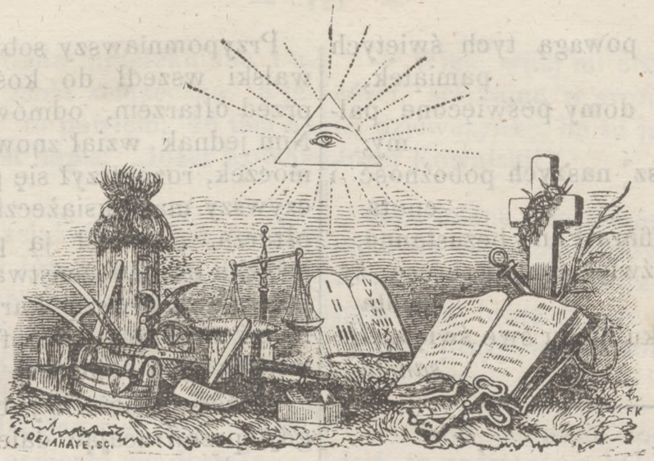
CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

Kwietnia.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli w zyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Chcesz chwałę niebieską mieć, czyń jalmużnę; tedy cię aniołowie chwalić będą i Bóg cię przyjmie. Niepewna jest skarbnica dom twoj własny, ale pewna ręce ubogich. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Niedziela Palmowa.

—

Cóż to za orszak tłumny ku świętemu miastu
Przybliża się, zawodząc głośne swoje pienia?
A w gronie tem się mężów odznacza dwunastu,
Co wszystkim przewodniczą hymnem uniesienia,
I szaty swe na drogę z liściem palmy scielą,
Jak przed sierpem żniwiarza padające kłosy;
A dziatki nawet drobne tę radość ich dzielą,
Nucąc święte *Hosanna*! niewinnemi głosy.
Wpośród nich pieśni chwały słuchając przyjemnej,
Przed strasznemi chwilami swej męki i zgonu,
Chrystus Pan na osiełku, synu podjarzemnej,
Spieszy w imię pokoju ku córce Syonu: (1)
W świętej jego źrenicy łza bólu połyska,
Która wyraz radości na licu przygasza.
Czyliż ją bojaźń śmierci krzyżowej wyciska,
Czy nienawiść doktorów (2), czyzdrada Judasza?
Nie, bo On dziś tak chętnie swe najświętsze Ciało
Niesie na wielki okup ludzkiemu plemieniu:
Widok to Jeruzalem, które nie poznało,
Co w tym dniu mu posłużyć miało ku zbawieniu.
O! bracia wszak i dla was był ten okup drogi:
Ukorzmy się więc duchem przed niebieskim tronem,
I serca własne Zbawcy przynosząc pod nogi,
Śpiewajmy jego chwałę z uczniów jego gronem.
A spokojni na duchu, wzorem niewiniątek
Z matką naszą kościołem wdzięczne nucąc psalmy,

(1) *Jerozolima.*

(2) *Uczonych* w rzeczach religii.

Nie gardźmy dziś powagą tych świętych pamiątek,
I nieśmy w nasze domy poświęcone palmy;
W głębinie zaś dusz naszych pobożność i cnota
Niech płonie jak ofiara Panu bezustanna,
Co miłym jemu dźwiękiem, do kresu żywota
Wznosi wiecznie ku niebu swe święte *Hosanna*!

Pusty kościołek.

—

Przed kilkoma laty, drogą od Krakowa szedł sobie młody człowiek porządnie ubrany, a niosąc tłómoczek na plecach i wywijając laską, odrazu wydał się każdemu wędrownym czeladnikiem. Młodzieniec ten nazywał się Józef Kowalski; odbywszy trzechletnią wędrówkę, jako zdatny kotlarz szedł do kraju, aby już na zawsze osiąść w którem z większych miast królestwa.

Na dworze było gorąco, więc doszedłszy lasu, nasz Józef minął drogę i bokiem postępował dalej. Szedł, nie zważając, iż droga skręciła się na lewo, ścieszka znikła, a on pod wieczór znalazł się wśród gęstego i nieznanego sobie lasu. Ze dwie godziny tedy chodził tu i tam, aż naraz błysnęło coś w górze; był to krzyż na wieży kościelnej oblany światłem zachodzącego słońca. Idąc w tym kierunku, natrafił wkrótce na ścieszkę, a zaraz potem znalazł się przed małym kościołkiem, otoczonym wyniosłemi drzewami. Kościołek ten był w stanie zupełnego zaniedbania: mury poczerniałe, dach dziurawy, drzwi narozcież otwarte wskazywały, że nie bardzo tu w tej stronie o chwale Boga i przybytku Jego pamiętano.

Kiedyś ojciec Józefa tak mu powiedział: Pamiętaj, jeżeli ci czas i okoliczności pozwolą, to nie mijaj nigdy otwartego kościoła; ten albowiem ku czci Bożej jest zbudowany, a wieża wskazuje drogę do nieba. Mógłżebyś nie korzystać ze sposobności i nie pomodlić się do Stwórcy Przedwiecznego?

Przypomniawszy sobie więc ową radę, Kowalski wszedł do kościoła, i klęknąwszy przed ołtarzem, odmówił krótką modlitwę. Nim jednak wziął znowu na plecy swój tłómoczek, rozpatrzył się po kościołku, a zobaczywszy małą książeczkę leżącą na stopniach ołtarza, podniósł ją przez ciekawość. To książka od nabożeństwa, mówi do siebie, otwierając pierwszą kartkę... A to co?.. moje imię i nazwisko „Józef Kowalski" i to moją własną ręką napisane?

Możecie sobie wyobrazić jego zdumienie, gdy przewracając dalej stronice książeczki, poznał te same modlitwy, te same obrazki, a nawet i plamy, jakie były kiedyś w jego książeczce, którą ojciec, gdy on miał lat 8, na imieniny mu darował.

Nie ma wątpliwości, mówił do siebie, że to jest moja książka; ale skąd ona się tu wzięła o tyle mil, kto ją tu zostawił?

Tak rozmyślając, przypomniał sobie dom rodzicielski, poczciwą i zacną matkę, która jego i młodszą siostrę co wieczór stawiając przy sobie, na tej książeczce kazała się im modlić, rozpowiadając o Bogu, Jego miłosierdziu i cudownej Opatrzności. Dalej stanął mu przed oczami poważny ojciec, gdy usiadłszy przy piecu, prawił im śliczne powiastki; łzy biednemu sierocie stanęły w oczach, albowiem matka dawno już w grobie, a ojciec, a siostra zapewne gdzie tułają się po świecie, jeżeli i ich święta ziemia nie pokryła!

Z razu miał chętkę zabrać książkę jako swą własność i iść sobie dalej, lecz przyszło mu na myśl, że może ten *ktoś*, co ją tu zostawił, przyjdzie po nią, a tak dowie się przynajmniej, jakim sposobem w te strony się dostała.

Usiadł tedy w kąciku pod chórem i czytał z owej książeczki. Lecz wkrótce wbiega młoda i porządnie ubrana panienka do kościoła, idzie, żegnając się wprost do ołtarza, a nie zastawszy książeczki, mówi zmartwiona:

— Ach mój Boże, już jej tu niema!

Pomodliwszy się nieco, dziewczyna ze łzą w oku zabierała się do wyjścia.

— Za pozwoleniem panienko, odzywa się Józef, zastępując jej drogę, czy to książeczki tej panna szukała?

— Och tak, odpowiada przelękniona i ucieszona zarazem; to moja książeczka, a jeżeli pan nie wierzysz, to powiem, że tam na pierwszej stronnicy jest napis: „Józef Kowalski‟.

— Widać, że ta książeczka jest bardzo miłą dla panny, mówi Józef, podając takową, skoro się tak jej zgubą zmartwiłaś. Ale proszę panny, bądź tak dobrą i powiedz mi, co znaczy to nazwisko Kowalski? Znam bardzo blisko jednego z moich przyjaciół, który się tak samo nazywa, i bardzo ciekawy jestem, zkąd ta pamiątka do panienki się dostała.

— Znasz pan Józefa, znasz? krzyknęła dziewczyna z radością; o! powiedz mi mój panie, powiedz, gdzie on jest i co się z nim dzieje? Ale może to nie ten, którego od tak dawna szukamy?.. Widzisz pan, mówiła dalej, wyprowadzając go przed kościół, ojciec mój był urzędnikiem w Galicyi. W roku 1831 nie wiem dlaczego, ale podobno, że groziło mu jakieś niebezpieczeństwo, opuścił miasteczko, udając się do familii na Litwę. Proszę pana, byliśmy bardzo biedni, matka ze zmartwienia zaraz w tydzień umarła, a nieszczęśliwy ojciec ze mną i bratem szedł dalej piechotą. W miasteczku jakiemś w Galicyi jeszcze, ojciec zostawił brata u kotlarza, a my oboje szliśmy znowu daleko, o! bardzo daleko. Miałam lat sześć, i nawet uczuć tego nie mogłam, gdy ojciec wkrótce zachorował, a po kilku dniach boleści umarł w miejscowym szpitalu. Pani Sierpińska, u której do dziś dnia zostaję, wzięła mię z litości do siebie, a że ojciec umierając, zapomniał napisać nazwiska miasta, w którem brata zostawił, a co mówił zapomnieliśmy, więc do tego czasu nie wiemy, co się z nim dzieje. Dziesięć lat owej chwili minęło, ja trzymam książeczkę tę oto, jako jedyną pamiątkę po bracie, która się z rzeczami ojcowskiemi została.

Teraz więc mój panie, jeżeli znasz tego Kowalskiego, powiedz, może też to brat mój ukochany!

Tu Józef nie mogąc już dalej hamować swego wzruszenia, zawoła: jakżeś ty cudowny o Boże! — panienko prawda, że ci na imię Ludwika?

— Tak jest, odpowiada zdziwiona.

— Więc witaj mi droga siostro! krzyknie Józef, sciskając w swoich objęciach zdumioną dziewczynkę, bo to ja jestem brat twój, ja Józef Kowalski!

Rozczuleni tem niespodziewanem znalezieniem się, nie mogli i słowa przemówić, dopiero gdy pierwsze powitania minęły, Ludwika poprosiła brata do przybranej matki, a idąc drogą, przypominali sobie wypadki dawniejszego życia.

— Moja Ludwisiu kochana, pamiętam jak dziś tę godzinę, w której my się rozłączali. Jacyś państwo widząc naszego ojca z dwojgiem dzieci, zabrali cię z sobą do najbliższego miasta, a że w powozie nie było tyle miejsca, ojciec szedł pieszo, tyś się cieszyła, że jedziesz powozem... byłaś taka mała... Mój Boże, jakaś ty ładna teraz, jakeś wyrosła. I znowu ją uścisnął i znowu dziękował Bogu, że mu pozwolił tak cudownie znaleść przyjaciółkę z lat dziecinnych, jedyną siostrzyczkę kochaną.

Tyś pojechała, mówił dalej, a ojciec do dnia następnego został, i kiedy mię już oddał do kotlarza, ja odprowadziłem go aż do najbliższej wioski. Przed kościołem ojciec kazał mi przy sobie uklęknąć, a gdyśmy się pomodlili, rzekł uroczyście: „Mój Józefie, ja pewno długo nie pożyję; ciebie i Ludwikę poleciłem Bogu, błogosławię cię więc mój synu, idź prostą drogą na świecie, pamiętaj o Ludwice, i żyj tak, abyśmy się znów w niebie połączyć mogli. Przeżegnał mię potem, łzę otarł i zniknął za murami kościoła. Od tej chwili nie widziałem go więcej.

—Dobry i kochany nasz ojciec, rzekła Ludwika, zanosząc się od płaczu. On teraz pewno w niebie, a jego błogosławieństwo widocznie nad nami spoczywa. O! Józiu kochany, jakże to wszystko cudowne! Przed kościołem pożegnał cię ojciec, i tu znów przed ołtarzem my dzieci jego spotykamy się z sobą! To Boskie w tem zrządzenie! Jakże to dobrze, żeś ty pamiętał przestrogi ojca, i kościołaś nie minął; gdyby nie to, pewnobyśmy się w życiu nigdy nie widzieli... No teraz pójdź do mej przybranej matki, ot niedaleko w tym domku na brzegu miasteczka; jest to bardzo zacna

kobieta, wdowa, kocham ją jak własną matkę. Daj mi tłómoczek, bo widzę, że ci tak ciężko!

Wkrótce stanęli na miejscu, lecz pani Sierpińska zrazu nie chciała wierzyć, aby ten młodzieniec był bratem Ludwiki. Kilka sąsiadek zeszło się ciekawych i radziły nad tem, czy to brat, czy nie brat, zwyczajnie jak kobiety a choć był do niej podobny, to zawsze dopóki Józef nie pokazał swoich paszportów i patentu, wierzyć nie mogły. Opiekunka Ludwiki dowiedziawszy się, jakim to cudem znaleźli się oni w kościołku, rozrzewniła się bardzo, widząc w tem oczywiste zrządzenie Boskiej Opatrzności.

Józef osiadł w miasteczku, w którem siostra jego i p. Sierpińska mieszkały; wziął się z zapałem do pracy. Zdolność jego i akuratność zjednały mu wkrótce wziętość, która go doprowadziła do zamożności. Pracował on teraz na to, aby siostrze i jej dobrodziejce, która dotąd żyła z pracy rąk swoich, dać utrzymanie i wynagrodzić zacne jej serce, jakie względem sieroty okazywała. I Bóg pobłogosławił pracy Józefa, spełnił szlachetne jego zamiary.

Pani Sierpińska była odtąd w jego domu jak w domu synowskim. Siostrę poczciwy kotlarz niedługo wydał za mąż, a w lat kilka dorobiwszy się jeszcze znaczniejszej fortunki, nie zapomniał, o pustym kościołku. Odnowił go całkowicie, obsadziwszy lipami dokoła. W jednym ołtarzu ustawił nowy obraz przedstawiający Najświętszą rodzinę: Matka Boska z dzieciątkiem Jezus na ręce siedziała przed swoją chatką, której ściany oplatały liście winogradu, a Sty Józef opiekun podawał dzieciątku koszyczek z winogronami, i oboje patrzyli na Przenajświętszego wychowańca swego z taką niewymowną rozkoszą, jaką Bóg tylko daje wybranym swoim, uczciwym rodzicom kochającym dziatki. U spodu zaś był napis:

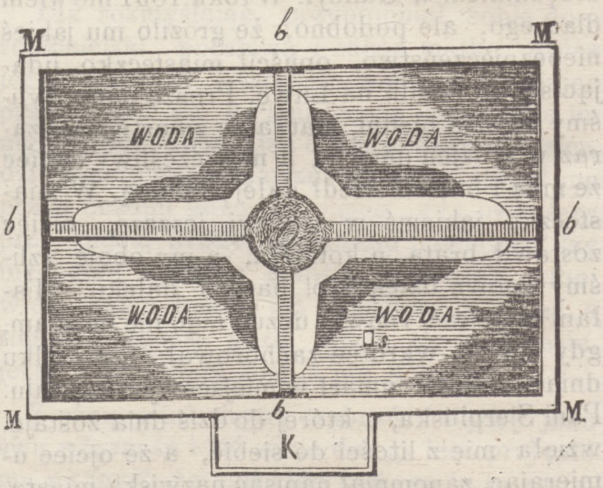
Gdzie kwitnie praca, pobożność i zgoda,
Tam mieszka szczęście i święta swoboda!

O pijawkach.

III.

(Dokończenie).

Dla wzoru i przykładu przedstawiam wam tutaj plan sadzawki pijawczanej, odpowiadający bardzo wszystkim warunkom hodowli najpowszechniej używanych gatunków pijawek. Sadzawkę taką oglądałem we wsi *Jordanowie* w Poznańskiem, nie daleko od miasta *Inowrocławia* i *Bydgoszczy*, w której to okolicy dużo jest pięknych gospodarstw, wielu znakomitych obywateli i zacnych ludzi; wiele też tam pięknych rzeczy zobaczyć można. *Jordanowo* słynie z gospodarstwa, ogrodnictwa, z płodozmianów, z pięknych owiec, z fabryki oleju i t. p. płodów wiejskiego przemysłu. Ma i pszczoły i jedwabniki, a wreszcie bardzo porządnie prowadzoną pijawczarnię. Otóż wpośród prześlicznego sadu i zgrabnie urządzonego warzywno-kwiatowego ogródka, znajduje się sadzaweczka niewielka, zasycana przepływającym tamtędy strumykiem, która rocznie do kilku tysięcy złp. dochodu przynosi. Urządzenie jej jest takie, jak tu na rysunku widzicie:



M. M M M jestto obmurowanie z cegły na cement wodny stawiane, pionowo otaczające sadzaweczkę. Dlatego pionowo, żeby żaby nie wyłaziły, a szczury i t. p. łupieżcy pijawek aby się dostać nie mogły. Na samym środku sadzawki jest wysepka *O*, wyglądająca jak najpyszniejszy klomb, pełna kwiatów i roślin różnych pożytecznych, wpośród których wznosi się poważnie choć smutnie jesion płaczący z wisło-kulisty. Naokoło wysepki znajduje się dużo lądu stałego, porosłego roślinami wodnemi, a po brzegach tego lądu są pasy (zacieniowane na figurze) torfowe, wilgotnawe zawsze, gdzie pijawki składają swoj płod. Sadzawka jest podzielona na 4 części przez grobelki *b b b b*,

które zarazem są wyłożone tarcicami i służą za ścieszki przy chodzeniu około pijawek. Przy punktach *b b b b*, jak linijki grubsze wskazują, sterczą blachy cynkowe, a to dlatego, żeby szczury, krety i t. p. na wyspę, a ztamtąd do brzegów torfiastych, gdzie są pijawki i ich płód, dostać się nie mogły. Wszystkie cztery części czyli kwatery sadzawki komunikują się pomiędzy sobą, a w punkcie *S*, jest słupek z kréskami, pokazujący, jak wysoko woda stać powinna, aby czasem podniósłszy się gwałtownie i niepostrzeżenie, nie zalała kokonów czyli płodu pijawczanego. Naturalnie, gdy się podnosi np. po deszczach, to się zaraz spuściskiem wypuszcza. Przy *k*, jest komórka, gdzie jest skład narzędzi ogrodniczych i pijawczanych. Dno sadzawki jest gliniasto-piaszczyste i takie jest najlepsze; w samym tylko środku każdej ćwierci sadzawki jest głębia błotnista, dokąd się na zimę pijawki przed ostrością mrozów chować zwykły. Nakoniec cała pijawczarnia ogrodzona jest wysoką kratą drewnianą, aby ją od złodziei i szkodliwych psotników zabezpieczyć.

Jeżeli wodę, w której się pijawki znajdują, cokolwiek poruszymy, natychmiast się ich mnóstwo do tego miejsca zleci, sądząc, że jaka im zdobycz przybywa, i wtedy dają się doskonale łowić. Albo się więc w chodzi do wody, albo się kijem pluskocze, i wtedy rękami lub siateczką drobną przy jakiej takiej zręczności żyjątka te się chwyta. W sadzawkach sztucznych najłatwiej łowić małą siateczką, umieszczoną na końcu kija, który to cały przyrząd podobny jest do tych siateczek, jakiemi dzieci zwykły łowić motyle.

Czas do połowu najlepszy jest cichy i ciepły, bo przy zimnych wiatrach pijawki chowają się na dno i trudno je czemkolwiek na wierzch przywabić. Często bardzo ani jedna się nie pokaże.

Przechowują się pijawki w naczyniach napełnionych mchem i wodą, ale wodą miękką, a nie ze studzien zwyczajnych.

Naczynia porcelanowe i fajansowe daleko są lepsze do przechowywania, niż szklane lub z piaskowca wykute, albo też wreszcie gliniane choćby i polewane. Wszelako pijawki lubią światło, często je więc trzeba na słońce w wodzie odkrytej wystawiać.

Pijawki w handlu przewożą się w naczyniach skrzynkowatych, gdzie w wilgotnym mchu warstwami z ziemią układanym, najdoskonalej długi czas żyć mogą. Przewożą się też i w butlach oraz tym podobnych naczyniach, co wszakże jest bardzo niewygodnem.

Handel pijawkami jest obszerny, rozległy. Wielkie summy pieniężne są w jego obrocie, bo też ceny pijawek są często aż do podziwienia wysokie. W Anglii pijawka bardzo drogo się płaci; w koloniach europejskich w Azyi kosztuje imperyała, we Francyi zwykła cena wynosi około naszej złotówki, groszy czterdziestu lub piędziesięciu. W Prusiech taxa w aptekach jest za pijawkę groszy polskich 20, a w Ameryce, gdzie pijawka nie żyje, tylko dostaje się z Europy, kosztuje pół dolara, czyli złp. 4 i groszy 15. U nas w Polsce podobnie jak w Rossyi, a także w Węgrzech w przecięciu kosztować może 10 groszy albo 15, chociaż są wypadki, jak to wiemy z doświadczenia, że i po 2 albo 3. złp. sztukę trzeba płacić.

Z małej sadzawki można rocznie sprzedawać 20,000 sztuk, co licząc sztukę po kilka groszy tylko, może dać rocznego dochodu przy małej pracy i niewielkim mozole kilka tysięcy złotych.

Żeby wam dać wyobrażenie, jakie to summy trzeba w niektórych krajach wydawać na pijawki sprowadzane z zagranicy, przytoczę wam to, że Francya rocznie sprowadza do siebie przeszło 20 milionów sztuk, za które wywozi za granice swoje gotowych pieniędzy przeszło 10 milionów zł. polskich.

Dzisiaj oprócz Turcyi, Węgier i Polski, wszystkie kraje, które dotychczas dostarczały dla handlu pijawek, są prawie wyczerpnięte. Jakaż to zachęta dla nas do nie ustawania w pracy i rozwijania tej gałęzi przemysłu, abyśmy nie potrzebowali kiedyś sprowadzać pijawek od innych.

Główny użytek z pijawek, jak wiadomo, jest odciąganie krwi w rozmaitych cierpieniach i dolegliwościach tak ludzi, jako i zwierząt domowych.

Jest rzeczą zupełnie udowodnioną, iż jedna

pijawka kilka razy użytą być może bez żadnego złego następstwa, jeżeli tylko nie w krótkim czasie, a rozsądnie i umiejętnie z nią postępować będziemy.

Każda pijawka dobrze po użyciu wypróżniona, z lekka wyciśnięta, i gdy się doskonale wykurczy i nazżyma, pobujawszy w świeżej wodzie, po pewnym przeciągu czasu doskonale się przyjmuje i dobre sprowadza skutki.

Na zakończenie opowiem o jednym jeszcze użytku pijawki, t. j. że ona doskonale może przepowiadać pogodę, mianowicie też burzę, za zbliżeniem się której staje się niespokojną, i tem więcej się porusza, im zbliżająca się burza ma być gwałtowniejszą, starając się przytem wydostać z naczynia, w którem ją zamknięto.

Na tej zasadzie urządził pewien anglik mały przyrząd, który na wielkiej całego świata wystawie w Londynie wzbudził był mocną ciekawość i został przez dyrekcyę wystawy wynagrodzony. Był on powszechnie znany pod nazwą *przepowiadacza burzy*. Opiszę wam tu ów przyrząd w krótkości, każdy zaś może sobie go zrobić w bardzo łatwy następny sposób:

Na ławce, oknie lub stole, ustawia się kilka butelek, napełnionych do pewnej ilości wodą. W każdej z nich znajduje się jedna pijawka. Przez szyjkę butelki idzie rurka szklana lub metalowa pokostowana, sięgająca aż do wody. Niedaleko od dolnego końca rurka ta ma zatyczkę w sobie, czyli obrączkę fiszbinową, ruchomą, łatwo się poruszającą, mającą związek z sercem małego nad butelką umieszczonego dzwoneczka. Pijawka niepokojona stanem powietrza i posłuszna instynktowi, wstępuje do rurki, usiłując się z wody wydostać, a poruszając krążek fiszbinowy, a zatem i serce dzwoneczka, ustawicznie dzwoni; skąd dowiadujemy się, wnosząc z liczniejszych lub mniej licznych uderzeń, o gwałtowności nadchodzącej burzy.

I bez tego przyrządu każdy, kto trzyma u siebie w butelkach pijawki, także z ich niespokojności i gromadzenia się koło szyjki przewidzieć może zmianę w powietrzu, co często bardzo ważną jest rzeczą, mianowicie dla gospodarzy wiejskich.

O podaniach ludowych, czyli literaturze niepisanej.

III.

Powiastka gminna o *Błażeju Pustelniku* tyle mieści w sobie zdrowych myśli i prawd, iż sama jedna posłużyćby mogła za wymowny dowód rozsądku naszego ludu.

Pustelnik Błażej doszedł przez modlitwę do takiej świątobliwości, że miewał niebiańskie widzenia, że Bóg mu cuda czynić dozwolił. Błażej pragnąc w zupełności poświęcić się pobożnemu rozmyślaniu, błagał, aby go Pan Bóg cudem żywił w pieczarze. I Bóg wysłuchał prośby jego, i zsyłał mu przez anioła codziennie chleb do pieczary. Błażej zrazu w niebiańskim zachwycie cały czas do Boga się modlił, śpiewał psalmy; ale wkrótce ogarnęła go tęsknota, potem nudy i lenistwo. Już z taką skruchą modlić się nie umiał, wreszcie kiedy *chleb rajski* zniknął, porzucił pieczarę i poszedł używać świata. Lecz anioł zwrócił go i rzekł mu:

Widzisz ułomny człowiecze, że pracą gardzić nie trzeba; gdy pracą utrudzisz ciało, duch niem łatwiej władać może.

I z pokorą wrócił Błażej na puszczę, a kopiąc ziemię, pracując i modląc się, znów był szczęśliwy.

Prawda moralna w tej powiastce jest ta, że człowiek nie samej tylko oddawać się winien modlitwie, ale ją umieć godzić z odpowiednią pracą; że ani sama modlitwa bez pracy, ani sama praca bez modlitwy szczęścia zapewnić nie może.

Treść tej powiastki użył ks. Hołowiński za przedmiot do swej legendy pod tytułem *Chleb Rajski*, myśl zaś moralną w niej zawartą temi określił słowy:

Kopiąc ziemię, sadząc drzewa,
Znów szczęśliwy psalmy śpiewa;
Choć go łaską Bóg wzbogaca,
Choć moc cudów jemu wraca,
Jednak już nie prosił nieba,
By miał pokarm od anioła,
Lecz do śmierci w pocie czoła,
Pracował na kawał chleba.

Znana jest powiastka gminna *o aniele i pustelniku*, który pragnął poznać skryte grzechy ludzkie. Anioł przyrzekł pokazać mu takowe. Kiedy razem przechodzili około ścierwa cuchnącego, pustelnik zatkał nos i odwrócił twarz, a gdy mijali dwóch młodzieńców cudnej urody, anioł zatkał nos i twarz od nich odwrócił. Gdy przybyli na noc do pierwszej gospody, anioł w nocy kazał pustelnikowi zabrać złoty pięknej roboty kielich, w którym gospodarz tak był rozmiłowany, że rano wstając, i na wieczór spać się kładąc, z upodobaniem się nim pieścił. Kiedy przybyli do innej gospody na drugi nocleg, anioł dotknął się ręką dziecięcia, które było jedynem szczęściem rodziców, dla którego wyłącznie tylko żyli i nigdzie z domu się nie oddalali — i dziecię wnet umarło. Przybyli wreszcie na trzeci nocleg do ubogiej karczmy, napełnionej już tak dalece podróżnymi, że nie było miejsca dla pustelnika i anioła; ale uprzejmy gospodarz własnego kącika im ustąpił, a sam poszedł spać do stajni—jednak ci nie korzystali zjego ofiary i przespali się w zajeździe na sianie. Nazajutrz pyta się anioł gospodarza, co mu się należy za nocleg, a gospodarz odpowiada, że nic, bo nie spali w gospodzie, ale w zajeździe, tam gdzie konie stały. Anioł na to oświadcza, że nocleg, który dla nich był przygotowany, musi być zapłacony; i dał bezinteresownemu karczmarzowi ów złoty kielich, który kazał był zabrać na pierwszym noclegu. Zdziwiony i zgorszony tem wszystkiem pustelnik rzecze do anioła:

— Widzę, że nie jesteś aniołem, bo odwróciłeś twarz od urodziwych młodzieńców, zabrałeś jednemu złoty kielich, drugiemu umorzyłeś dziecko i t. d.

Na to mu anioł odpowie:

— Chciałeś poznać skryte grzechy ludzkie i nie widzisz ich; oto owi młodzieńcy tak pięknego lica, są brudnych obyczajów, i zapach cuchnącego ścierwa nie jest tak przykry, jak grzeszne ich dusze w obliczu Boga i aniołów. Ów gospodarz na pierwszym noclegu tak się zakochał w mamonie, w owym złotym kielichu, a gospodarz na drugim noclegu w swem jedynem dziecku, że zapomnieli już o Bogu, o bliźnich, o dobrych uczynkach i kościele. Bóg więc kazał zabrać jednemu ów kielich, a drugiemu dziecko, aby odwrócili dusze od tego, co zanadto ukochali, a nawrócili się do Boga. I to są *skryte* grzechy ludzkie, których nie widzą ludzie, ale które widzi Bóg. Ów zaś ubogi karczmarz okazał skrytą cnotę, którą Bóg nagrodzić mu kazał, bo nie tylko ustąpił własnego wygodnego miejsca podróżnym, ale nawet zapłaty za to wziąć nie chciał.

Ileż więc i w tej gminnej powiastce jest głębokich praw moralnych i jaka piękna strona serca i uczuć, tłumacząca wypadki nie według zwykłych ludzkich pojęć, ale według niezbadanego wyroku Bożego.

Czartowa.

Niedaleko miasteczka Dobrzynia nad Wisłą, co kiedyś znakomitem i obronnem było miastem, tak, że odeń cała okolica *ziemią Dobrzyńską* się zwała, jest wielka osada kmieca *Czartową* zwana. Różne są pomiędzy ludźmi powieści o powstaniu tej nazwy; najprawdopodobniejszą z nich wszakże jest następująca:

Ile to już temu lat, oznaczyć trudno, dość, że jednego dnia w zimie przydybano w onem miasteczku małego chłopczynę na ulicy, drżącego od zimna. Drobne to było, wyschnięte jak szczapa od głodu i nędzy i w jednej koszulinie, stojące na wietrze i mrozie. Toż biedactwo aż się zanosiło od płaczu, że choćbyś był z kamienia, tobyś się ulitował nad niebożątkiem. Zbiegło się więc ludzi nie mało, i jakaś litościwa mieszczka wzięła na ręce i otuliła chłopczynę jak mogła, w swoją ciepłą lisami podbitą jupkę i poniosła do domu. Podążyły zaraz do niej kumoszki i inni ciekawi, radzi dowiedzieć się, czyjeby to było tak na mrozie opuszczone dziecko. Gdy się malec w ciepłej ogrzał izbie i posilił gorącem mlekiem z kaszą, jęli go się wszyscy wypytywać:

— A jak się twój ojciec nazywa?

— *Czart*, odpowie chłopczyna.

— A twojąż matulę jak zowią?

— *Czart.*

— A z kądżeś ty jest?

— Z *czartowskiego gniazda*, jak mówią tatuś i matula.

Zdumieli się wszyscy na takie chłopca odpowiedzi, nikt wszakże zrozumieć nie mógł, coby one znaczyły, i ani też wydobyć z nich jakiegokolwiek śladu, do kogoby chłopiec należał. Wtem jakiś świeży człowiek, a był to szlachcic ze Strupczewa, nadszedł z ulicy. Ten zobaczywszy chłopca, poznał go zaraz, i powiedział, że to synek gospodarza z przyległego rumunku, co się tu jakimsić przypadkiem zabłąkać musiał. Najprawdopodobniej, że się chłopiec naparł jechać z rodzicami do miasta, a ci zalawszy głowy trunkiem, jak to było ich zwyczajem, o chłopcu zapomnieli i odjechali. A gdy mu opowiedziano, jaka była dziwna rozmowa z tym dzieckiem, dopiero on na to:

— No, patrzcie moi ludzie, na co się to człowiek naraża, kiedy przed własnem dzieckiem języka nie strzeże i w grzesznej nieuwadze plecie, co mu ślina do gęby przyniesie. Ojcowie tego chłopca, których znam doskonale, niezgodni i kłótliwi, w ciągłej są ze sobą poswarze. Niechno mąż nieco podchmielony wejdzie na wieczór do izby, tak zaraz żona, która też równie sobie nie żałowała:

— Masz tobie! zawoła... o! moje nieszczęście! jakżeś się zdoił przeklęty czarcie! — na co jej mąż grożąc kułakiem, zwykł odpowiadać:

— Milcz babo! tyś sama czart z czartów; a jeno miel nie dużo językiem, jakby w djabelskim młynie, to cię jak zwalę, że popamiętasz ruski miesiąc.

I to powtarza tak prawie co dnia, żebyście się moi ludzie nie dorachowali tych czartów, któremi się nawzajem traktują w obecności dzieci, tak, że od tego zgiełku i wrzawy aż się chałupa trzęsie. To znowu kiedy które z dzieci co nabroi, wnet matka do niego:

— Ty przeklęty czarcie! to istny z niego czart będzie, tak jako i ojciec. Albo innym razem, kiedy się kłótnia między rodzicami wszczęła, to jedno po drugiem nuż wykrzykiwać do siebie:

— A niech tam wszyscy djabli wezmą i takie pożycie! adyć ten dom, to prawdziwe czartowskie gniazdo!..

To też chłopiec takich rodziców, nasłuchawszy się od maleńkości czartowskiego imienia, na tem większą hańbę ojców swoich ani wie oto, jakby ich inaczej nazwać przed obcymi. Gdy się zdarzenie to rozgłosiło pomiędzy ludźmi, tak nikt owej osady nie nazwał przez pogardę inaczej, tylko *Czartowskiem gniazdem*, albo *Czartową*, które to ostatnie miano pozostało jej aż do dzisiaj.

Niechajże wam to rodzice stanie na przykład, jak wam należy wystrzegać się pilnie używania brzydkich i grzesznych wyrazów, zwłaszcza też w obec dzieci, za których wychowanie odpowiedzialni jesteście przed Bogiem. Jak wam należy hamować niegodziwą złość, unikać kłótni i bijatyki, aby dzieci wasze źle pouczone za młodu, nie przezywały was podobnem imieniem na hańbę siwych włosów waszych. Pomnijcie, *że czem skorupka za świeża nasiąknie, tem trąci na starość*, i że wszystko złe dzieci waszych, wam jako siejącym zgorszenie, słusznie przypisanem zostanie.

Sposób przechowywania jaj.

Aby przechować jaja dłuższy czas bez zepsucia, co mianowicie dla handlujących tym artykułem nader przydatnem być może, należy zamoczyć je w wodzie nasyconej wapnem czyli tak zwanem *mleku wapiennem;* przez co za obeschnięciem, utworzy się na nich silna powłoka, niby druga łupina, która tamując przystęp powietrza do właściwej łupiny, zawsze nieco dziurkowatej, chroni je na czas długi od zepsucia.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.—Warszawa d 16 (28) marca 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*